Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 42. Kraków, Środa dnia 21 Lutego 1900. Rok VIII.

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

Sytuacja w Południowej Afryce od chwili przyniesienia odsieczy Kimberleyowi przez jen. Frencha, równoczesnego starcia się nad Tugelą sił jen. Bullera z armją Boerów, oraz nowych walk około Rensburg i Dordrecht, — przedstawia się niejasno. Zjadłszy kolację z Cecilem Rhodesem w resursie Kimberleyskiej, jenerał French wespół z jen. Kelly-Kennym i Mac-Donaldem puścił się w pogoń za cofającą się armją Boerów orańskich jenerała Cronje. Początkowo zdawało się, że jenerał Cronje cofa się na południowy zachód ku Colesbergowi i węzłowemu punktowi kolei żelaznych Przylądka, aby, zająwszy De Aar, odciąć armję Robertsa od wszelkiej łączności ze stolicą kolonji i z morzem. Źródła angielskie zapewniły jednak, że Cronje cofa się wprost ku zachodowi na stolicę Oranji, Bloemfontein, i że ścigające go wojska Frencha, Kelly-Kennyego i Mac-Donalda zapuściły się głęboko w terytorjum orańskie.

Odwrót Cronjego odbywał się w zupełnym, wzorowym porządku, był więc oddawna przygotowywany. Cofający się Boerowie staczali z nacierającemi na ich tyły Anglikami wzorowo zorganizowane utarczki, obsadzając wzgórza jedno za drugiem, przez co zwolna posuwające się konwoje zyskiwały dostateczną ilość czasu do ujścia pościgu. Przyznawały to wszystko depesze angielskie dodając, że Boerom udało się nawet ciężkie działa i zapasy usunąć w ten sposób, iż nie groziło im już żadne niebezpieczeństwo.

Depesze otrzymywane przez prasę niemiecką, a więc trudne do skontrolowania, zapewniały nawet wprost, że Cronjemu udało się ujść pościgu, dzięki krętemu biegowi rzeki, i że zatem lord Roberts ze swojej strony przerwał pochód do Kimberley, ponieważ nie wiedząc, gdzie się Cronje znajduje, obawiał się zasadzki — a szósta dywizja, będąca w pościgu za Cronjem, nadesłała prośbę o pomoc, gdyż silne pozycje Boerów zatamowały pochód Kelly-Kennyego.

Tak stały rzeczy w poniedziałek. W nocy na wtorek nadeszły depesze, zaczerpnięte z wieczornych dzienników londyńskich, że jenerał French otoczył obóz boerski pod Dronfield, w kierunku północnym, a raczej zapewne północno-zachodnim od Kimberley, a jenerał Kelly-Kenny wpadł na cofającego się Cronjego i zabrał mu 150 wozów.

Zwycięstwo to nie musiało być bardzo doniosłe, skoro równocześnie inna depesza donosiła, że konna piechota angielska, złączona z 12 brygadą jenerała Knoxa, doznała poważnej porażki pod Koffyfontein, na północ od rzeki Modder ze strony cofającego się trenu Boerów.

Mimo tego rozeszły się późnym wieczorem w poniedziałek w londyńskiej izbie gmin sensacyjne pogłoski o kompletnem zniszczeniu armji Cronjego przez wojska angielskie, które okrążyły Boerów, odcięły ich od Bloemfontein i zaszły im od przodu drogę.

Oczywiście w naprężeniu trzeba czekać potwierdzenia tych pogłosek, rozgłoszonych tryumfalnie we wtorkowem porannem wydaniu *Standarda* i *Daily News*.

Pogłoski o klęsce armji Cronjego utrzymują, że powodem był tej klęski przedewszystkiem fakt, iż jenerał boerski Delarey nie zdążył na czas przybyć z Dordrecht, skąd został wezwany na pomoc przez Cronjego. Ile w tem prawdy, trudno dociec, a obraz rzeczywistego stanu rzeczy w północnej kolonji Przylądka jest zupełnie niejasny. Jenerał Delarey zwłaszcza zjawia się najniespodziewaniej już to pod Colesberg, już też odcina tyły armji Robertsa i zabiera mu prowiant, już też wreszcie ma iść na pomoc Cronjemu.

Z pod Colesberga i Arundel brak zupełnie świeżych wieści. Co się zaś wreszcie tyczy tryumfów Bullera, trzeba bardzo sceptycznie na nie się zapatrywać. Walki toczą się na południowym brzegu Tugeli, a więc atakującą stroną nie są Anglicy, ale Boerowie, którzy zdecydowali się po spędzeniu Bullera z Waalkrantzu nękać go na jego własnem terytorjum. Polem walk jest ta sama okolica pod Colenso, w której Buller próbował pierwszej swojej przeprawy.

Obecnie Buller chwali się zajęciem góry Hlangwane, odległej o siedem kilometrów na południowy wschód od Colenso. Choćby jednak nawet Boerowie napowrót wszyscy cofnęli się za Tugelę, to dopiero stan rzeczy będzie ten sam, jaki był przed pierwszą próbą sforsowania tej rzeki przez Bullera.

KRONIKA.

Sprawa teatru we Lwowie. Na wczorajszem posiedzeniu lwowskiej Rady gminnej wiceprezydent Michalski, zastrzegłszy się, że nie osobistości, lecz jedynie dobro sztuki ma na celu, wniósł do swego wniosku poprzedniego poprawkę następującą: „Dzierżawca pokrywać ma wszystkie wydatki z prowadzeniem przedsiębiorstwa połączone, gmina zaś konserwację budynków własnym kosztem i staraniem uskuteczni, tudzież pokryje podatek ekwiwalentowy z własnych funduszów“. Kiedy przystąpiono do głosowania, prezydent dr Godz. Małachowski zabrał głos, zaznaczając, iż Rada miasta nie kieruje się żadnymi względami na osobistości, ale ma jedynie dobro sztuki na celu. (Oklaski). Za wnioskiem p. Stanisława Markiewicza (własny zarząd) głosowało tylko trzech radnych. Wniosek dra Dulęby (czysta dzierżawa) otrzymał dwadzieścia głosów. Wniosek p. Michalskiego (dzierżawa bez cyfr pozytywnych z zapewnieniem jednak gminie udziału w zyskach) złączony z wnioskiem dra Löwensteina, uzyskał ogromną większość, bo sześćdziesiąt głosów na 81 radnych, obecnych na posiedzeniu.

Zaraz po posiedzeniu Rady zebrała się komisja teatralna, celem załatwienia kwestji terminu konkursu.

Uchwalono rozpisać konkurs z terminem do 10 marca.

Usiłowane samobójstwo w celi więziennej. Tajemnicza sprawa Hellmana, którego pani Emma Szeparowiczowa oskarżyła o zbrodnię usiłowanego morderstwa znowu się przypomina.

Jak wiadomo, wskutek zeznań pani Szeparowiczowej, Hellman już drugi tydzień przebywa w więzieniu, Szeparowiczową zaś zamknięto w sobotę, na wezwanie sądu przemyskiego. Aresztowaną Szeparowiczową odstawiono do sądu karnego, gdyż miała być odstawioną do Przemyśla. Osobistą rewizję przy aresztowanej przeprowadził sam dyrektor więzienia w obecności agenta policji Rosenstreicha i nic przy niej nie znaleziono. Tymczasem wczoraj wieczorem, o godz. 6, zaalarmowano pogotowie ratunkowe wiadomością, że w więzieniu przy ul. Batorego otruła się jakaś kobieta. Pośpieszono na miejsce i znaleziono Szeparowiczową, zdradzającą wszelkie objawy otrucia. Sama przyznała się, że zażyła sublimatu. Przepłukano jej żołądek, poczem przeniesiono ją do szpitala więziennego i pozostawiono opiece tamtejszego lekarza. Fakt otrucia się, w zestawieniu ze sprawą Hellmanna, nasuwa rozmaite przypuszczenia. Skąd Szeparowiczowa wzięła sublimatu? Czy może była to resztka otrzymanego od Hellmanna, czy też Hellmann wcale jej trucizny nie dawał?

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia

41) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

— Nie... jego też zbóje napadli... puścić mnie wolno, opowiem!

Chwilę potem przy ognisku siedzieli Wojsław i de Godebus, a z nimi Baroldowy giermek, opodal związany leżał ów rycerz, którego de Godebus wziął żywcem, widząc w nim wodza opryszków, dalej trzymano kilku innych jeńców.

Wojsław z niecierpliwością i niepokojem słuchał opowiadania giermka.

— W kilka dni po pańskim wyjeździe z Wismary, mój pan pożegnał także księcia Henryka i ruszył w drogę.

— Dokąd? — przerwał mu gorączkowo młody graf.

— Nie powiadał — kornie tłomaczył się giermek. — Jechaliśmy duchem na razie do Gustrowa — ciągnął dalej sługa Barolda — gdzie pan mój ma brata. Ale i tu my nie długo bywali; na drugi dzień po przybyciu kazał mój pan siodłać konie i opuścił Gustrów.

— Którędy masz myśl jechać? — pytał mego pana, ściskając go, brat jego.

— Na Brandenburg — odparł mój pan.

— Nieprzespiecznym szlakiem pognasz — zawołał jeszcze pan Janik de Lubow.

— Inaczej nie pospieszę, Bóg ze mną! — na to odpowiedział mój pan.

— Co dalej? Co dalej? — popędzał Wojsław giermka.

— Dalej nie wiedzieliśmy nic. Droga była męcząca, jechaliśmy bez oddechu. Większe miasta i grody bronne mijaliśmy sprawnie, bo było nas razem wszystkiego jedenastu i łatwo mogliśmy popaść w niewolę. Tak przybyliśmy szczęśliwie do samego Brandenburgu. Tu mego pana ugościł czyście młody margraf tamtejszy Sigismunt i długo z nim w jednej komnacie zamknięty uradzał...

— Będziesz rychlej gadał? — spytał Wojsław gniewnie.

— Pewnikiem będę, ino dwóch słów naraz wyplwać nie można! Jechaliśmy potem spokojniej, dostał bowiem od margrafa pan mój listy przezpieczeństwa...

— Dużo one wam pomogły — wtrącił pan Godebus, który dotąd milczał i słuchał uważnie.

— Mało pomogły, bo jednej nocy napadli nas, gdyśmy znużeni zażywali wczasu, powiązali i zagnali na jakiś zamek.

— A Barold? — pytał Wojsław gorączkowo.

— Właśnie nie wiem, co się z nim stało — kończył żałośnie giermek. — Kilku naszych jęka tam w podziemiu zamkowem, azaż pan mój tam z nimi, dotąd się zwiedzieć nie mogłem.

— Jak zowie się zamek i pan jego?

— Rycerz on pasowany i zwie się Hartman, Ludolf mu na imię, a ten tu związany — dodał ciszej — to von Henne...

— Von Henne? — żywo wyrwało się z ust pana de Godebus.

— Znacie go? — spytał Wojsław.

— Nie! — odparł Wojsławowi Godebus i pytał niedowierzająco giermka — von Henne?

— Tak! — potwierdził giermek stanowczo — von Henne, zięć Hartmana.

— Zięć?! — raz jeszcze zdziwił się Godebus.

A giermek na to:

— Tak... mąż jego jedynaczki córki!

— Zaraz go wybadamy, czy Barold jest na zamku — zawołał Wojsław i skinął na pachołka.

— Zaraz — wstrzymał go starszy i wytrawniejszy pan de Godebus. — Jeszcześmy z tym nie ukonali, pozwólcie mi z nim krzynę pogadać.

Wojsław uczynił ruch ręką, jak gdyby pana de Godebus do badania zapraszał, więc starzec pytał dalej giermka:

— A skąd Hartman zwiedział się, że my jedziemy wzdłuż Elby? Wiesz pono?

— Wiem — odparł giermek. — Wyście wysłali ludzi na zwiady, prawda?... Wypadkiem spotkał ich rycerz von Henne tu obecny i zabrał z sobą na zamek. Tam w próbie oni wszystko zeznali... Ino teraz baczę, oni Hartmana podwiedli, gadali do końca, że was tu razem wszystkiego będzie z dwunastu i dla tego Hartman wysłał zięcia z tak małą drużyną.

— A żyją jeszcze? — wtrącił żywo Wojsław.

— Gdy ich do lochu zamykano, duch w nich kołatał jeszcze...

— A zamek bardzo warowny? — pytał dalej młody graf.

— Stare zamczysko i nie bardzo bronne, a od rzeki wcale muru nie ma, woda go ponoś podmyła i w rum się rozsypał.

— Dobędziemy go łatwo! — ucieszył się Wojsław.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Za wszelką cenę! P. Tadeusz Pawlikowski chce być za wszelką cenę dyrektorem teatru we Lwowie. Czytamy w *Gazecie Narodowej*: „W sprawie dzierżawy nowego teatru lwowskiego, p. Pawlikowski powziął zamiar objąć teatr pod tym warunkiem, iż straty sam z własnej kieszeni pokrywałby, a czysty dochód — gdyby jaki był — oddawałby w całości miastu, miasto jednak miałoby obowiązek połowę tego czystego dochodu obracać na pomnożenie inwentarza teatralnego, t. j. dekoracji, bibljoteki, garderoby i t. d. Pawlikowski gotówby był nawet nie rachować do wydatków teatru żadnej płacy dla siebie za kierownictwo". Niezawodnie tego rodzaju propozycja powinnaby zaniepokoić do żywego wszystkich najbliższych p. Pawlikowskiego, oraz grono jego przyjaciół i życzliwych.

Przy uzupełniających wyborach do Rady powiatowej w Gorlicach wybrani zostali jednogłośnie: z większych posiadłości p. Gustaw Kozierowski z Biesny, z miast ks. kanonik Pastor z Biecza, poseł do Rady państwa.

Z Łodzi donoszą: Temu już dwa lata do wydziału śledczego policji zgłosił się robotnik z fabryki Sala Barucha, z doniesieniem, że go namawiano do podpalenia fabryki za wysokiem wynagrodzeniem, jednakowoż on, nie chcąc pozbawiać setki ludzi chleba, odmówił i za to go po jakimś czasie wydalono z fabryki, wyszukując ku temu jakąś błahą przyczynę. Naczelnik wydziału śledczego Komalik wysłał do fabryki Barucha swoich ludzi, którzy ugodzili się za dozorców (nocnych stróżów). Mieli polecenie nie przeszkadzać nikomu w niczem, tylko śledzić i o wszystkiem donosić. Po upływie jakiegoś czasu stróże ci łapią żydka nazwiskiem Fejwel Lebenson w chwili, gdy ten chce podpalać sznurki pookręcane poprzednio bawełną, nasyconą naftą i poprzeprowadzane do kilku kubłów, napełnionych naftą i benzyną. Policja sprowadza fotografa Sandmena, który robi zdjęcie z tej samej pozycji, w której podpalacza złapano.

Fejwel Lebenson zeznaje, że do popełnienia zbrodni wynajął go żyd Sand. Sand tymczasem ucieka. Zostaje tylko Sala Baruch, właściciel fabryki, którego zaraz razem z Lebensonem zamknięto.

Sąd piotrkowski po przeprowadzonej rozprawie skazuje Barucha na osiedlenie na Syberji z pozbawieniem wszelkich praw. Druga instancja Izby sądowej w Warszawie wypuszcza go na wolność za 1000 rubli kaucji, znosi pierwszy wyrok i skazuje go na 1 rok więzienia i pozbawienie niektórych praw.

Prokurator apeluje do senatu w Petersburgu, senat odsyła raz jeszcze sprawę do Warszawy i II. wydział Izby sądowej w Warszawie uniewinnia Barucha zupełnie, zarzuca niewłaściwość postępowania policji łódzkiej. Po ostatnim wyroku prokurator naturalnie wniósł znów zażalenie do senatu.

W całej tej sprawie gra najgłówniejszą rolę bankier Dobranicki, który swego czasu pożyczył Baruchowi 300.000 rubli, a ponieważ Baruch nie wypłacał mu się punktualnie, więc Dobranicki brał towar cały i dawał tylko na prowadzenie interesu, w dodatku wziął w zastaw policę asekuracyjną do siebie. W tych wszystkich transakcjach pośredniczył Sand. W końcu uradzili żydkowie, że najlepiej będzie fabrykę spalić, a z asekuracji zapłacić 500.000 rubli. Kwotę 300.000 długu Dobranicki zabiera na pokrycie swej należności, pozostałe zaś 200.000 dostanie Baruch i za to będzie mógł nową fabrykę założyć. Gdy Lebensona złapano na podpaleniu i sprawa wyszła na jaw, znów odbyła się wielka rada żydowska i uradzono, żeby Sand uciekł do Ameryki i aby na niego spadła cała wina. Sand uciekł jednak tylko do Niemiec, stamtąd co miesiąc przysyła gwałtowne listy, wywierające presję o przysłanie mu gotówki na życie dla niego i rodziny, bo inaczej powie całą prawdę i będzie służył za najklasyczniejszego świadka, którego zeznania nietylko Barucha, ale i Dobranickiego wysłać mogą w Sybir.

W Petersburgu w sobotę odbył się doroczny bal polski. Jak zwykle, wyróżniał się świetnością. Obecni byli na balu ambasadorowie portugalski i perski, oraz wiele osób przyjezdnych. Dzienniki uważają ten bal za jeden z najpiękniejszych i najdystygowańszych w tym sezonie. Gospodyniami balu były panie: Marja Maleszewska, Natalja Spasowiczowa, jenerałowa Borkowska, inżynierowa Żukowa, Wanda Sędzikowska, Helena Piltzowa i Leonowa Gnoińska; głównym gospodarzem był jenerał Jocher. Między gośćmi znajdowali się: Józefostwo Potoccy, Zygm. Tyszkiewiczowie, hr. Wielopolski i marszałek Niemcewicz. Tańcami dowodzili pp. Żwan, Słaboszewicz i Dunin-Borkowski.

Depesze wieczorne „Głosu Narodu".

Wiedeń 20 lutego. *(Tel. pryw.)* Niemieccy członkowie konferencji dla Czech porozumiewali się w poniedziałek z prezydentem ministrów drem Körberem. Wspólna narada trwała od godziny 10 rano do $1^1/_2$ po południu. O godzinie 4 odbyła się narada niemieckich delegatów w parlamencie.

Dziś przed południem zgromadził się podkomitet czeskiej konferencji, ażeby zakończyć obrady w sprawie używania języka w urzędach autonomicznych. Po południu odbyło się posiedzenie konferencji czeskiej.

Po pierwszem posiedzeniu parlamentu prawdopodobnie nastąpi kilkudniowa przerwa w obradach, podczas której konferencja pojednawcza zapewne dalej będzie pracowała.

Wiedeń 20 lutego. (*Tel. pryw.*). W roku 1897 stał przed kratkami sądowemi w Wiedniu 21-letni młodzieniec, subjekt pewnego handlu księgarskiego, Wilhelm Sterneck, oskarżony o oszustwo. Sterneck, korzystając z podobieństwa imienia swego z imieniem pewnej starej rodziny baronów, kazał sobie wydrukować wizytówki z takim napisem: Wilhelm August, baron Sterneck, lieutnant rezerwy i t. p. tytuły. Liczne jednak zatargi, jakie prowadził z woźnicami o zapłatę jazdy, zdradziły rzekomego barona i przyprowadziły go przed oblicze prokuratorji państwa, która skazała go za to oszustwo na 6 miesięcy więzienia. Sterneck był już poprzednio karany za kradzież 3 miesięcznym aresztem. Po odsiedzeniu kary potrafił sobie zarobić na nowe całoroczne więzienie. Kara ta skończyła mu się z dniem 6 grudnia zeszłego roku.

Dnia 17 b. m. znowu aresztowano Sternecka, już jako 24-letniego młodzieńca za oszustwo dokonane z niezwykłą bezczelnością. Sterneck zawiązał niedawno znajomość z pewnym właścicielem kamienicy, przedstawiając się, jako c. k. rewident w ministerjum skarbu i c. k. lieutnant rezerwowy.

Sternek spodobał się właścicielowi domu, a ponieważ wyraził życzenie ożenienia się, został więc przedstawiony jego córce, która okazała się również bardzo dla niego przychylną. Sternek nadmienił odrazu, że potrzebuje 960 koron, celem uzyskania patentu szlachectwa. Ślub miał nastąpić 1 kwietnia. Tymczasem przyszły teść Sternecka postanowił zasięgnąć pewnych informacyj co do osoy Sternecka. Na policji pokazano mu w albumie przestępców fotografję jego przyszłego zięcia. Sternecka zaaresztowano natychmiast.

Wiedeń 20 lutego. (*Tel B. Kor.*) Sejm dolno-austrjacki przekazał projekt reformy wyborczej dla Wiednia, komisji złożonej z 13 członków. Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się we czwartek o godz. 4 po południu.

Wiedeń 29 lutego. (*Tel. pryw.*). Jak donoszą z Budapesztu, przybyć tam ma w najbliższym czasie prezydent austrjackiego gabinetu dr Körber, ażeby zdać sprawę monarsze o sytuacji wewnętrznej. Także i minister dla spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowski, zabawi tam jakiś czas, podczas pobytu cesarza.

Paryż 20 lutego. (*Tel. B. K.*). Doktor Marmorek, szef laboratorjum Pasteur'owskiego, otrzymał legję honorową.

Paryż 20 lutego. (*Tel. pryw.*) Z Indo Chin nadchodzą ciekawe wieści. Zapewniają, że gubernator jeneralny przygotowuje ewakuację portu Chantaboun za zgodą francuskiego ministra spraw zagranicznych. Ewakuacji tej dopominali się po tylekroć, jednak zawsze bezskutecznie, Anglicy.

Chantaboun jest portem, położonym w zatoce Siamskiej. Wyjątkowe jego położenie czyni go pierwszorzędnego znaczenia strategicznym punktem.

Gdy jenerał Prendergast bez wystrzału opanował stolicę Birmanji, mniemał on wówczas, że sprawa już była wygrana. I w istocie po śmierci króla Thebaw czegoż mógł jeszcze się obawiać.

Wiadomo jednak, jakie później nastąpiły wypadki. Opór Birmańczyków był zajadły wobec okrucieństw, jakich się dopuszczono. Tubylców pojmanych w niewolę przywiązywano do paszczy armat i rozrywano ich na sztuki.

Atoli nawet tak straszliwe środki nie zdołały uśmierzyć buntu. Dynastja Allomprów miała jeszcze jednego potomka, który w cudowny prawie sposób ocalał od śmierci.

Kapitan jednego z francuskich statków handlowych udzielił mu nadmiernie gościnnego schronienia na pokładzie swojego okrętu.

Od owej chwili książę Myngoon był francuskim niewolnikiem w Kochinchinie. Niedawno Myngoon umknął z niewoli, lecz napowrót został schwytany.

Paryż 20 lutego. (*T. B. Kor.*). Senat uchwalił wczoraj tych senatorów, którzy wybrani zostali w dniu 28 stycznia, nie uznać za członków trybunału stanu, mającego sądzić sprawę Marcela Haberta. Senat odtrącił również wniosek Haberta, ażeby senat uznał się za niekompetentny.

Genewa 20 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Wczoraj wieczorem przyszło do bójki pomiędzy studentami. Bójka przybrała znaczne rozmiary.

Londyn 20 lutego. (*Tel. pryw.*) O walkach pod Dordrecht donosi depesza, datowana z soboty, co następuje:

Dywizja wojsk kolonialnych pod wodzą pułkownika Brabauta wyruszyła w piątek rano ku Dordrecht i zatrzymała się na odległości siedmiu mil od wioski.

Bombardowaliśmy pierwszą pozycję Boerów, którą nieprzyjaciel wkrótce porzucił i cofnął się na dalszą, silniejszą pozycję. Posłaliśmy po posiłki. Podczas gdy działa nasze w ciągu dnia bez przerwy ostrzeliwały pozycje nieprzyjacielskie, wyruszyła naprzód około połowa część piechoty naszej na koniach przez otwarty teren, na którym Boerowie spalili trawę, tak, że nasze uniformy zdaleka już wyraźnie się odznaczały. Boerowie w liczbie około 500 nie mieli wcale artylerji, powstrzymywali nas wszelako tak silnym ogniem karabinowym, że żadną miarą nie mogliśmy spędzić ich z pozycyj.

Londyn 20 lutego. (*Tel. pryw.*) Telegram z Modder-River z dnia 18 b. m. donosi, co następuje: „Jenerał Cronje posunął transport swój w piątek aż pod Koffyfontein na północ od rzeki Modder. Tam angielska piechota na koniach zaatakowała tren boerski. Wszelako pomimo, iż dwunasta brygada jenerała Knoxa pospieszyła z pomocą Anglikom i przez cały dzień walczyła z Boerami, ci ostatni zdołali ujść, zadając jeszcze straty Anglikom".

Londyn 20 lutego. (*Tel. pryw.*). Grono wyborców irlandzkich w South Mayo w Irlandji postawiło za kandydata przy parlamentarnych wyborach uzupełniających majora Mac-Bride, który obecnie stoi na czele irlandzkiej legji w wojsku Boerów.

Londyn 20 lutego. (*Tel. B. K.*). Dzienniki wieczorne donoszą z nad Modder-River z d. 18 b. m.: Według ostatnich nadesłanych depesz, dywizja jen. Kelly-Kennyego ściga jeszcze ciągle cofających się Beerów. Zdobyto dalsze łupy. Wogóle zabrano dotąd łupem 150 wozów. Także bardzo wiele blaszanych puszek biszkoptowych, napełnionych amunicją, a przesyłanych do Pretorji przez zatokę Delagoa, wpadło w ręce Anglików.

Londyn 20 lutego. (*Tel. B. Kor.*) Biuro Reutera otrzymuje z Pretorji doniesienie o bitwie pod Rensburg, w której 2 kompanje angielskie zostały wzięte do niewoli przez Boerów.

Londyn 20 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Z Chieweley donosi jen. Buller, że zajął pozycje na górze Hlangwane, skąd wyparł Boerów. Buller zapewnia, że pozycja na Hlangwane ma niezmierną strategiczną doniosłość i panuje nad całem skrzydłem armji boerskiej, stojącej dokoła Colenso.

Rzym 20 lutego. (*Tel. pryw.*). Delegat południowo-afrykańskiej Rzeczypospolitej dr Leyds ma podobno przybyć do Rzymu i prosić Ojca św. o audjencję.

Bruksela 20 lutego. (*Tel. pryw.*) *Daily Chronicle* zapewniał, że brukselska policja usunęła godło Rzeczypospolitej Transvaalskiej u wejścia do transvaalskiej ambasady, ponieważ rząd belgijski nie uznaje niezawisłości Transvaalu. Wbrew tej pogłosce skonstatowano, że tablicę z napisem „Chancellerie de la légation, de la Republique Sud-Africaine" złodziej jakiś odśrubował i umknął z nią. Dr Leyds wyjeżdża w najbliższym czasie do Amsterdamu.

Bruksela 20 lutego. (*Tel. pryw.*) Pewien antwerpski członek belgijskiego ambulansu Czerwonego krzyża donosi tu do przyjaciół swoich, że po aresztowaniu statku niemieckiego „Herzog", na pokładzie tego zajść miały bójki pomiędzy żołnierzami angielskimi, którzy strzegli okrętu, a pasażerami statku. Spotkanie pomiędzy jednym z oficerów niemieckiego krążownika „Condor", który usiłował dostać się na pokład „Herzoga" a angielskimi oficerami, którzy starali mu się w tem przeszkodzić, omało nie zakończyło się tragicznie.

Waszyngton 20 lutego. (*Tel. pryw.*). Ambasada angielska dementuje pogłoski rozszerzane w Paryżu, podług których prezydent Mac-Kinley wybadywać miał Sir Pauncefote'a, jakby Anglja przyjęła interwencję Stanów Zjednoczonych.

Zwołanie Sejmów krajowych, czytamy w *Przeglądzie*, ma według wiadomości, nadchodzących z Wiednia, nastąpić w połowie marca. Sesja ich mogłaby trwać 3 do 4 tygodni, to jest do świąt Wielkanocnych, które w tym roku przypadają na 15 kwietnia. Marszałkowie naciskają o zwołanie Sejmów, gdyż prowizorja budżetowe są uchwalone tylko na pierwszy kwartał, a i rozmaite inne ważne interesy krajów koronnych ucierpiałyby na tem, jeżeliby Sejmy nie były teraz zwołane i wskutek tego załatwienie tych spraw uległo zwłoce.

Ze stacji ratunkowej. We wtorek, o godzinie wpół do 6 wieczorem, wezwano pogotowie ratunkowe na dworzec kolejowy, celem przewiezienia do szpitala św. Łazarza górnika Michała Siudaka z Borysławia. Siudak w kopalni węgla założył minę dynamitową, która miała wybuchnąć w minutę, tymczasem wybuch nie następował nawet w godzinę po oznaczonym czasie, wtedy Siudak zbliżył się, aby lont powtórnie założyć, w tejże jednak chwili nastąpił wybuch, który Siudaka pozbawił wzroku w obu oczach, a nadto skaleczył mu twarz i prawą rękę.

Ogień kominowy. We wtorek przed godziną 9 wieczorem zaalarmowano straż pożarną o wynikłym ogniu w domu pod l. 26 przy ulicy Krupniczej. Przybyły na miejsce wypadku IV pluton straży z naczelnikiem p. Eminowiczem zastał ogień kominowy, który, po spłonięciu sadzy, wnet zagasł, nie zrządziwszy żadnej szkody.

Zabójstwo. *Pogoń* tarnowska donosi: W karczmie w Bobrownikach małych popełniono zostało zabójstwo na osobie Ludwika Mareckiego, b. djurnisty starostwa w Tarnowie, a potem sądu w Żabnie, który po odsiedzeniu 6-miesięcznej kary w tutejszem więzieniu, błąkał się od tygodnia bez zajęcia. Sprawców zabójstwa: Jana Kordelę i Stanisława Butora, aresztowali żandarmi i odstawili do tutejszego sądu, za trzecim uczestnikiem zabójstwa, który rzekomo zbiegł do Ameryki, wysłano telegramy gończe.

Komisja reambulacyjna dla projektowanej kolei lokalnej Nowy Targ-Suchahora odbędzie się od 3 do 10 marca pod przewodnictwem starosty dra Ustjanowskiego.

Omal nie śmierć pod kołami. Naoczny świadek przejezdny opowiada o fakcie, który wydarzył się wczoraj wieczorem na stacji w Trzebini. Jakiś podróżny żydek chciał wsiąść do pociągu pospiesznego. W chwili kiedy przelatywał przez plant kolejowy, został lokomotywą pociągu dążącego do Szczakowy pochwycony i rzucony na szyny; a tylko dzięki przytomności portjera, który w porę żydka z szyn ściągnął na peron, uniknął niezawodnej śmierci pod kołami pociągu.

Zawsze oni. Liczbę żydowskich bankructw powiększył w Oświęcimiu Szmul Krieger handlarz obuwia. Krieger przedtem z kapitałem około 6.000 marek prowadził kantor wekslarski, następnie przed dwoma laty przerzucił się do handlu obuwiem, w którym nie cieszył się powodzeniem. Niewypłacalność Kriegera nie ma żadnego wyrównania.

Do Boerów! Podporucznik jednego z pułków przemyskiej załogi, sympatyzujący z Boerami, puścił się przed kilkoma tygodniami do Afryki, aby tam walczyć przeciw Anglikom. Dobił do Port-Said, tu jednak, strzeżony przez Anglików, nie mógł się dostać do Afryki. Zniewolony zatem był wrócić do Fiumy i zgłosić się do komendy placu. Donosi o tem *Echo przemyskie*.

Stare monety zdawkowe. *Wiener Ztg* ogłasza, że monety srebrne, po 20 i 10 centów, oraz dawniejsze po 5 centów, wycofane już z obiegu, wyjątkowo przez jeszcze rok jeden, (to jest do 15 lutego 1901 roku), przyjmowane będą, ale tylko za połowę wartości nominalnej przez wiedeńską kasę główną przez kasy główne miast stołecznych w krajach koronnych, jakoteż przez filjalną kasę krajową w Krakowie. Dalej przyjmowane będą do dnia 30 czerwca b. r. po pełnej cenie monety miedziane po 1 i pół centa również w tych samych kasach, zaś od 1 lipca po koniec b. r. już tylko po pół wartości.

Wiadomości teatralne. Z Warszawy donoszą: Pani Marcello-Palińska zaraz po ukończeniu występów w Petersburgu, udaje się na gościnne występy do Pragi czeskiej, gdzie w teatrze narodowym wystąpi w następujących sztukach: „Arja i Messalina“, „Adrjanna“, „Właściciel Kuźnic“ i „Rozwiedźmy się“. Pan Antoni Siemaszko, były artysta sceny krakowskiej, zaliczony został w poczet stałych artystów Teatru małego w Warszawie.

ODROCZENIE KONFERENCYJ MORAWSKICH.

Wiedeń 20 lutego.

(*G. S.*) Konferencja morawska przerwana. Nie stało się to bynajmniej z powodu zbyt ostrego starcia się stron lub nadzwyczaj wielkiej różnicy zdań, która byłaby do nieprzezwyciężenia, lecz owszem przeciwnie, po stwierdzeniu prawie zupełnego porozumienia się obydwóch stron w jednej z najważniejszych spraw sporu językowego, mianowicie co do zewnętrznego języka służby sądów i urzędów w myśl przedłożenia rządowego, o czem pisaliśmy szczegółowiej wczoraj. Co do tego przedmiotu obrad nie było prawie różnicy, a dlatego odstąpiono przy rozprawie od niego, podnosząc sprawę języka wewnętrznego w służbie urzędowej, przyczem ujawniły się wręcz przeciwne żądania, ponieważ Czesi słusznie i logicznie żądali, by w czysto czeskiej części kraju sądy i urzędy w wewnętrznej służbie posługiwały się językiem czeskim, podczas kiedy Niemcy opierali się przy języku niemieckim, wysuwając naprzód zamiast argumentu, mrzonkę, że to jest — potrzebą państwową.

Rząd zachował się podczas rozprawy nad wewnętrznym językiem urzędowym zupełnie biernie, postępując prawidłowo pod względem formalnym, gdyż na porządku dziennym konferencji stał zewnętrzny język urzędowy a nie wewnętrzny. Po rozprawie odroczył p. Körber dalsze obrady konferencji morawskiej oświadczając, że następne posiedzenie oznajmi pisemnie. Stało się to wcale niespodzianie.

Dlaczego więc prezydent gabinetu przerwał bez powodu obrady konferencji morawskiej?

By dać na to przypuszczalną odpowiedź, trzeba wziąć pod rozwagę dzieje konferencji czeskiej. Tu postępowano odwrotnie: zamiast sprawy językowej w sądach i urzędach, wzięto pod obrady sprawę językową władz samorządnych, przyczem rozchodziło się głównie o jednojęzyczne powiaty, czy mają one przyjmować podania i w drugim języku krajowym i jak, t. j. w jakim języku mają na nie odpowiadać.

Co do tego, przyszło prawie do porozumienia, gdyż zgodzono się, że w całych Czechach mogą podania być wnoszone w obydwóch językach i że odpowiedź ma następować w języku podania, mniejsza o to, w jakiej drodze władza załatwia stronę językową w wewnętrznym swym zakresie działania.

Mając jedno i drugie na uwadze, mianowicie, że w konferencji morawskiej przyszło do porozumienia co do zewnętrznego języka urzędowego, zaś w czeskiej co do tego, iż w całym kraju mogą podania być wnoszone w obydwóch językach, a odpowiedź ma następować w języku podania, można poniekąd przystąpić do rozwiązania wczorajszej zagadki przerwania obrad konferencji morawskiej.

Prawdopodobnie sądzi p. Körber, że opierając się zasadniczo na tych wynikach konferencyjnych, pozyskał podstawę dla projektu ustawy językowej, który zaraz na pierwszem posiedzeniu parlamentu zamierza przedłożyć. Nie można przeczyć, że tak jest rzeczywiście, ponieważ konferencje wprawdzie tylko pośrednio, ale zawsze usunęły z drogi przeszkody, o które się dotychczas wszystko rozbijało. W czeskiej konferencji uprzątnięto chaos podziału na jedno- i mięszano- języczność, jakoteż co do językowej strony wnoszenia podań i odpowiedzi na nie, zaś morawska konferencja, zgadzając się na szczegółowy projekt rządowy co do zewnętrznego języka urzędowego w sądach i urzędach i co do zastosowania głównej zasady we wszystkich poszczególnych praktykach postępowania urzędowego, przeprowadziła w szczegółach wykonanie całe. Tym sposobem sprawa zewnętrznego języka byłaby w każdym kierunku wyjaśniona, szczegółowo sformułowana i dojrzała prawie zupełnie do ustawodawczego jej załatwienia.

Pozostaje jednak nie mniej ważna, a może nawet i ważniejsza sprawa wewnętrznego języka służby urzędowej, tak dobrze, jak zupełnie nietknięta przez konferencję zarówno czeską jak morawską, przyczem podnieść należy, iż pomiędzy stronami ogromna panuje różnica zdania.

Czy stanowi to przeszkodę dla rządu co do ostatecznego sformułowania projektu ustawy językowej dla Czech i Morawji?

Nie sądzimy. Stanowisko bowiem, jakie Niemcy zajęli w sprawie wewnętrznego języka urzędowego jest tak rażąco niekonsekwentne, nielogiczne, wręcz niedorzeczne, że na niem przed atakiem logiki akcji rządowej utrzymać się nie mogą. Pytamy bowiem: co to znaczy zgadzać się w Czechach na wewnętrzny język urzędowy, a na Morawji, gdzie Niemcy tworzą daleko większą mniejszość ludności, opierać się przy niemieckim wewnętrznym języku urzędowym.

Dlaczego tu ma być stosowana inna miara niż tam? Konia z rzędem temu, kto potrafiłby tę rażącą sprzeczność wytłumaczyć jakimkolwiek rozsądnym argumentem, a nawet cieniem takowego.

To, że Niemcy nie mając dostatecznej siły w Czechach na dalsze niemczenie kraju, zniewoleni są ograniczyć się na defenzywie i pragną zapewnić sobie jedynie dotychczasowego rozboju owoce, jako też okoliczność, że oni na Morawach wobec mniejszej odporności narodowej tamtejszej czeskiej ludności, mają żądzą dalszego ciemiężenia kraju, podobnie jak na Śląsku — nie może przecież stanowić dyrektywy dla rządu, który choć trochę posiada poczucia sprawiedliwości i wstydu, tak samo jak nie może wytrzymać najlżejszej krytyki zdrowego rozsądku. Na bezwstydną niedorzeczność, chociażby przyodzianą w tak szumne, lecz czcze i puste frazesy, nie potrzeba zaiste zwracać uwagi i brać ją w rachubę, a to, zdaje się, rząd zrozumiał i dlatego wziął się już teraz do rzeczy.

Inna rzecz, czy rząd nie dozna rozczarowania w logicznem swojem przypuszczeniu.

Z pola wojny w Południ. Afryce.

Londyn 21 lutego. (*Tel. B. Kor.*).

Z Arundel donosi Biuro Reutera pod datą 19 lutego: W okręgu arundelskim znajduje się obecnie bardzo mało Boerów. Przy rekognoskowaniu oddziałów w sobotę wieczorem widziano tylko 600 Boerów, od tego czasu nie dostrzeżono nikogo. Prawdopodobnie 1000 do 2000 Boerów pozostaje pod Colesberg, podczas gdy 10.000 Boerów cofnęło się pod Colesberg, ażeby wystąpić przeciwko angielskim wojskom, wdzierającym się od zachodu. Patrole angielskie, idące od stacji Hannoweruad, napotkały 18 b. m. patrole angielskie, idące od strony Arundel. Okazało się, że na terytorjum między Hanowerem a Arundelem nie było wcale Boerów.

Jen. Roberts telegrafuje z Taardeberg 19-go b. m., że jen. Methuen z posiłkami maszeruje do Kimberley. Urzędowa lista strat z 18 lutego notuje jednego zabitego oficera, 6 oficerów rannych, a 13 zabitych i kilkudziesięciu rannych żołnierzy.

Biuro Reutera ogłasza szczegóły o przyniesieniu odsieczy Kimberleyowi. Wojsko Robertsa było połączone z oblężonymi za pomocą heliografu. French w pochodzie do Kimberley nie napotkał żadnego oporu. Przyjmowano go entuzjastycznie. Już kiedy French był w Kimberley z pobliskich pagórków rozpoczęli Boerowie ogień. Z nastaniem ciemności uciekli Boerowie zostawiając wielu zabitych.

Jen. Buller donosi, że wojsko jen Harta po lekkim oporze ze strony wojsk nieprzyjacielskich, stanowiących tylną straż armji boerskiej, zajęło całą linję dokoła Colenso wzdłuż południowego brzegu Tugeli. Nieprzyjaciel zdaje się być odpartym. Tylna straż boerska zajmuje tylko jeszcze budynek stacyjny na linji kolejowej Colenso-Ladysmith.

W Izbie niższej dep. Toma postawił wniosek rezolucji, domagającej się wznowienia śledztwa w sprawie napadu Jamesona, oraz spisku Johanesburskiego.

Chamberlain wypowiedział mowę, odpierającą zwrócone przeciw niemu zarzuty, jako bez podstawne insynuacje. Ponowne zbadanie sprawy Jamesona wydaje się Chamberlainowi zbytecznem.

Królowa wystosowała list do jen. Wolseleya, apelujący do patrjotyzmu oficerów i żołnierzy i wyrażający nadzieję, że nowo formujące się bataljony rezerwowe oddadzą usługi ojczyźnie.

Biuro Reutera donosi z Kimberley pod datą 18 b. m.: Na terytorjum dokoła Kimberley, nie ma już wcale Boerów. Opróżnili oni Dronfield, Saltpau, Scholtznek i Spytfontein.

Dwunastofuntowiec boerski z amunicją, został wzięty przez Anglików, jako łup, podobnie jak i obóz pod Dronfield, który został porzucony w nocy 16 bm. Wśród ciemności zabrano także jako łup wiele sztuk bydła.

Lwów 21 lutego. (*Tel. B. Kor.*) Wybór uzupełniający do Rady państwa z większej własności Przemyśl-Jarosław, rozpisany został na dzień 16 b. m.

Wiedeń 21 lutego. (*Tel. B. K.*). *Wiener Ztg* ogłasza nadanie dyrektorowi kancelarji Rady państwa, Hugonowi de Wuko Brankowiczowi, krzyża rycerskiego orderu Franciszka Józefa.

Wiener Ztg ogłasza, że cesarz potwierdził wybór Stanisława Burstina na prezydenta, a Michała Kulaka na wiceprezydenta Izby handlowej w Brodach.

Paryż 21 lutego. (*Tel. B. Kor.*) Wdowa po marszałku Mac-Mahonie umarła w dniu wczorajszym.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

GALICYA W OBRAZACH.

Podejmując poprzednie wydawnictwo „Kraj w obrazach“ z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materyału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacyi ilustrowanej, z treściwemi, możliwie dokładnemi objaśnieniami, dotyczącemi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej **okolicy, miasta, gmachu** lub **zabytku historycznego,** zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Seryę I. „Królestwo Polskie“ i przystępuję do wydawnictwa Seryi II „Galicya w obrazach“.

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie widoki fotodrukowe w rozmiarze $^{19}/_{24}$ ctm., a w ten sposób Galicya utworzy album z około 120 obrazów.

odpowiedzialny redaktor na Galicyę:
Edmund Kolbuszowski.

Wydawca.
Konstanty Woźniak.

Warunki prenumeraty:

Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hal.

W prenumeracie za całość, płacąc z góry przy rozpoczęciu „Galicyi w obrazach“, **15 koron,** bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materjału może być powiększoną.

Nadto otrzymają **ozdobną okładkę za połowę ceny sprzedażnej.**

Redakcya i Administracya „Galicyi w obrazach“.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i w Administracyi działu inseratowego „Głosu Narodu“ Kraków, Jagiellońska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.